

Karolina Winiarska



Ale JAZDA



DIAMENTY
WYDAWNICTWO

Karolina Winiarska

Ale JAZDA



Grupa na Messengerze „Trzy do zera”

Olka: Czyli to prawda, co mówią...

Marika: Że jesteś jedyną inteligentną blondynką na świecie?

Olka: Że życie zaczyna się po czterdziestce.

Sara: Dziecięce marzenia udało nam się spełnić. Pytanie, czy uda się też te dorosłe?

Marika: Sara, w Meksyku zaczynałaś już być pewna siebie. Proszę, nie wracaj do poprzedniej wersji. Tamta osóbką była za bardzo męcząca dla otoczenia.

Sara: Nie jestem już tamtą osóbką. Za to ty po tym pływaniu z krokodylami, stałaś się jeszcze twardsza, niż byłaś. Zaraz przebijesz Olkę!

Marika: Sama jesteś krokodyl. W Meksyku pływałam z rekinami.

Olka: A potem Sara wróciła do swojego męża...

Sara: Nie wróciłam, oznajmiłam, że chcę rozwodu, i poleciałam do Paryża. Zaczynam nowe życie.

Marika: A ja swoje kończę.

Sara: Myślisz, że będziesz potrafiła żyć bez tytułu „właścicielka najlepiej prosperującej szkoły językowej w Rzeszowie”?

Marika: Mówisz o moim dziecku!

Olka: Firma to nie dziecko. Ty nawet faceta nie masz! Johna z Meksyku pogoniłaś po miesiącu „związku”.

Marika: Odezwała się ekspertka od relacji damsko-męskich.

Sara: Jeśli chodzi o więzi rodzinne, to z naszej trójki chyba tylko ja mam w tym doświadczenie.

Olka: Tak, plus masz też teściową, która Cię nienawidzi.

Sara: Może używasz ciut za mocnego słowa, ale wybaczę Ci. Pewnie masz jeszcze jet lag po locie do tego swojego Nowego Jorku.

Marika: Dalej nie wiem, dlaczego Nowy Jork...?

Olka: Dlatego, że tu się znalazł inwestor do mojego pomysłu na biznes.

Olka: A Ty mi, Marika, przypomnij, dlaczego Hawaje?

Marika: Wygrałaś. Jestem równie daleko. Ale wiedziałam, że albo ucieknę na drugi koniec świata, albo nigdy nie odetnę się od ciągłej pogoni.

Sara: A za czym Ty tak pędziłaś?

Marika: Sama nie wiem. Dlatego jestem tutaj, na Hawajach. Zostanę mistrzynią slow life.

Sara: Czyli każda zaczyna nowy etap? Olka w Nowym Jorku, a Ty na Hawajach.

Olka: A ty podbijasz Paryż. Może zapomnisz o Adamie, napiszesz tę swoją książkę dla kobiet po przejściach i każda będzie żyć swoim nowym, pięknym życiem...

Sara: Minął rok od Meksyku...

Marika: Ciekawe, gdzie będziemy za kolejny rok...

Marika: Trzy do zera?

Olka: TRZY DO ZERA!

Sara: TRZY DO ZERA!

PARYŻ, KAWIARNIA LE PETIT MIRAGE

Sara poprawiła kołnierz jasnego płaszcza i usiadła w wiklinowym krześle. Delikatnie rozprostowała palce i zmrużyła oczy. Chciała poczuć klimat francuskiej stolicy całą sobą.

Kawiarnia pachniała świeżo parzoną kawą. Z głębi lokalu dobiegał cichy brzdęk filiżanek, gdzieś w oddali kelner krzyknął przeciągłe *Bonjour!* do nowo przybyłych gości.

Przy sąsiednim stoliku starszy pan z nonszalancją godną paryskiego arystokraty skubał bagietkę, jednocześnie przewracając stronę *Le Figaro*. Młoda kobieta obok ustawiała swojego croissanta pod lepszym kątem do zdjęcia.

Sara uśmiechnęła się pod nosem. Tak, dokładnie tak miało wyglądać jej nowe życie. Przed sobą miała śniadanie jak z filmu: idealnie wypieczony rogalik, którego złocista skorupka połyskiwała w słońcu, filiżanka *café crème* z aksamitną pianką i... pocztówka.

Finlandia.

Czasem szczęście nie czeka tam, gdzie go szukamy, ale tam, gdzie się go najmniej spodziewamy. Mam nadzieję, że Paryż Ci to pokaże.

Mama.

Sara przejechała palcem po nierównych krawędziach kartki, czując pod opuszkami chropowaty papier. Przygryzła lekko wargę. Kiedyś by się zirytowała. Dziś tylko westchnęła i zbliżyła filiżankę do ust. Pierwszy łyk był dokładnie taki, jakiego się spodziewała – intensywny, gorzki, a jednocześnie rozgrzewający i pełen obietnic.

Tak smakował nowy początek.

I właśnie w tej chwili, kiedy czuła, że wszystko może się zdarzyć, jej torebka zawibrowała. Zerknęła na wyświetlacz – miała wiadomość na grupie z przyjaciółkami. Kilka chwil wcześniej wysłała im zdjęcie, z widokiem, który miała z okna kawiarni. Dziewczyny właśnie na nie zareagowały.

Olka: Wiem, że chcesz, żebyśmy ci zazdrościły Paryża, ale u mnie jest trzecia w nocy, więc może nie tym razem.

Sara: Czyli teraz to ja budzę Ciebie w środku nocy, tylko tym razem różnica czasowa jest prawdą, a nie Twoją fantazją.

Olka: To nie fair, wykorzystujesz, że jestem wyrwana ze snu i nie mogę ci odpowiedzieć na poziomie! Ktoś by pomyślał, że jesteś bystrzejsza ode mnie! Nie rób zrzutów ekranu tej rozmowy!

Sara: Historia kołem się toczy! Kiedyś Ty mnie obudziłaś i żądałaś błyskawicznych ripost, teraz robię to ja... Warto było czekać ponad rok!

Marika: Dziewczyny. Serio każdą rozmowę musicie przekształcić w potyczkę słowną? Sara, lepiej powiedz, czy Paryżanie naprawdę noszą bagietki pod pachą, czy to tylko filmowa ściema?

Sara: Tak. Wczoraj widziałam mężczyznę w szaliku, który prawie pobił się o ostatnie croissanty w piekarni.

Olka: Nawiązałaś już gorący romans z Francuzem?

Sara: Pytasz mnie czy siebie?

Marika: A może chcesz wrócić do Adama? HAHAA.

Sara zamarła.

Nie, nie chciała wracać ani do prawie byłego męża, ani do przeszłości. Dla niej małżeństwo było zakończone. To zdanie przyjaciółki, mimo że rzucone jako żart, zaniepokoiło ją. Nawet w myślach nie chciała wracać do dawnej siebie. Z ich trójki to ona była najmniej przebojowa, wiecznie w cieniu i ciągle od kogoś zależna. Podróż do Meksyku ją zmieniła, bardziej niż się spodziewała. Wtedy po raz pierwszy poczuła, że i ona ma moc sprawczą. Ona też może żyć na własnych zasadach, tyle tylko, że wdrażanie tych zasad po czterdziestce było potwornie trudne.

Olka: Ostatnie, co widzieliśmy w Meksyku, to byłaś Ty krzycząca: „Nie mam męża, mam wolność!”

Sara: To była tequila.

Sara parsknęła cicho, opierając się wygodniej na krześle. Kiedyś by się martwiła: o to, co pomyślą inni; o to, czy popełnia błąd; o to, czy za dwa miesiące nie wróci do Rzeszowa z podkulonym ogonem. A dzisiaj siedziała w paryskiej kafejce. Miała ponad czterdzieści lat i pierwszy raz w życiu nie czuła paniki.

Z uśmiechem wzięła kolejny łyk kawy i już miała odpisać coś błyskotliwego, kiedy telefon znów zawibrował.

Marika: Wciąż nie wyjaśnia to okoliczności, w jakich próbowałaś zatańczyć na stole.

Sara przewróciła oczami.

Sara: Lepiej wyjaśnij okoliczności, w których bizneswoman zamienia szpilki na hawajski kwiat we włosach.

Kobieta odłożyła telefon, delektując się chwilą. Uwielbiała swoje przyjaciółki. Olkę i Marikę знаła od przedszkola i od tego czasu chowała się za ich plecami. A teraz pierwszy raz w życiu się rozdzieliły. Każda ruszyła w inną stronę świata i na własną rękę postanowiła zmienić swoje życie.

Oczy same zamknęły się na moment. Poczowała na twarzy ciepło wrześnie słońca, dotyk chłodnej porcelany pod palcami i delikatne muśnięcie wiatru, który poruszył kosmyk jej włosów. Może i wszystko w jej życiu się rozsypywało, może i była kompletnie zagubiona, ale tu, teraz, było dobrze.

Wtedy na jej stolik padł cień. Powoli otworzyła oczy, a serce mocniej jej zabiło. Wzięła głęboki oddech i uniosła głowę. Była gotowa na wszystko. I wtedy usłyszała znajomy, nadmiernie entuzjastyczny głos.

– Co za niespodzianka!

Sara zamarła.

NOWY JORK, 3:00 NAD RANEM

Ołka otworzyła oczy i spojrzała w sufit. Za oknem świat nigdy się nie zatrzymywał. Nawet o tej godzinie miasto oddychało. Żółte taksówki mknęły przez niemal puste skrzyżowania. Z oddali dochodził dźwięk syreny policyjnej. Muzyka z klubu naprzeciwko brzmiała jak serce miasta – niewyraźny bas, ledwo słyszalny,

ale nieustanny. Ktoś tam pewnie wciąż tańczył. A ona powinna spać. Westchnęła i przekręciła się na bok.

3:02

Drugi tydzień w Nowym Jorku, a jej organizm wciąż walczył z nową rzeczywistością.

Późne noce. Wczesne poranki. Kawa zamiast snu. Nie było szans, żeby zasnęła. Podniosła się, zrzucając kołdrę. Mieszkanie było niewielkie i duszne. Metalowe regały, okrągły drewniany stół, a na nim piętrzące się notatki i otwarty laptop. Kanapa, na której przesiedziała ostatnie noce, dopracowując prezentację. Nie miała tu żadnych osobistych drobiazgów.

Jej telefon zabręczał. Spojrzała na wyświetlacz.

Grupa z Sarą i Mariką.

Otworzyła okienko z konwersacją. Uśmiechnęła się i odpisała dziewczynom. Po kilku ciętych wymianach zdań odłożyła swojego Samsunga na szafkę nocną i poszła do kuchni. Wciąż nie mogła uwierzyć, że każda z nich opuściła rodzinny Rzeszów i wyruszyła w świat. Po rezygnacji z etatu wykładowczyni matematyki na uniwersytecie postanowiła otworzyć własny biznes. Podróż do Meksyku, którą odbyła w zeszłym roku, pokazała jej, że świat ma znacznie więcej do zaoferowania niż tylko bezpieczny etat i znane mury uczelni.

Nacisnęła przycisk ekspresu, wsłuchując się w bulgotanie wody i delikatne vibracje maszyny. Gdy czekała, oparta biodrem o blat, spojrzała przez okno na nocne miasto. Mężczyzna w długim płaszczu przechodził samotnie przez pasy. Dokąd

szedł? Może wracał do domu. Może też, tak jak ona, pracował nocami.

Przecież kilka miesięcy temu miała wszystko, co nazywano „bezpiecznym życiem”: etat, stabilizację, gabinet pełen książek, co miesiąc nowego kochanka i rutynę tak przewidywalną, że mogła nią odmierzać czas. Zamknęła na moment oczy, upijając łyk kawy. Mocna i gorzka. Idealna.

Odłożyła filiżankę i spojrzała na wciąż otwarty laptop. Kusił ją. Mogłaby jeszcze raz przejrzeć prezentację, poprawić kilka rzeczy, przeanalizować każdy szczegół... Ale nie.

Poczuła, że jest gotowa.

Nowy Jork jeszcze spał. Ale ona właśnie zaczęła nowy dzień.

HAWAJE, 21:00

Wieczne powietrze było gęste, ciepłe i pachnące oceanem. Smak soli osiadał na wargach, a lekka bryza niosła aromat plumerii, pieczonych ananasów i czegoś jeszcze – zapach tropików. Nie potrafiła go nazwać, ale sprawiał, że czuła się jak na końcu świata.

To miała być wolność. Taki był plan.

Delikatny szum fal powtarzał swój niekończący się rytm, jakby ocean nieustannie przypominał jej, że jest w miejscu, w którym wszystko powinno być proste. Gdzieś w oddali zabrzmiała leniwa melodia ukulele, przeplatana śmiechem turystów w barze przy plaży. Podświetlone lampiony tańczyły na wietrze, rzucając ciepłe światło na drewniany taras, na którym siedziała z koktajlem w dłoni. Dokładnie tak to sobie wyobrażała.

A jednak...

Przesunęła dłonią po fałdach sukienki. Była lekka, przewiewna, w odcieniu zachodzącego słońca – zupełnie inna niż garsonki, które jeszcze kilka miesięcy temu stanowiły jej codzienny strój. Włosy, które zawsze miały być idealnie upięte, teraz swobodnie opadały na ramiona, rozwiane wilgotnym powietrzem. Nie było telefonu, który dzwoniłby co pięć minut. Nie było planu dnia rozpisanego co do sekundy. Nie było setek maili, które nie mogły czekać. Nie było... niczego.

To wszystko zostawiła w Polsce, kiedy po szalonej podróży z okazji czterdziestych urodzin postanowiła zmienić całe swoje życie. Bizneswoman, magister filologii angielskiej, której szkoła językowa była jedną z lepszych w rodzinnym mieście. A jednak postanowiła z tego wszystkiego zrezygnować. W Meksyku poczuła, jak samotne i nudne było jej życie. Nie miała nic prócz pracy. Żyła jak w kołowrotku, aż w końcu postanowiła się z niego uwolnić.

Marika westchnęła i odchyliła głowę na oparcie krzesła. Tego właśnie chciała. Prawda?

Spojrzała na telefon. Na ekranie wciąż widniał nieodebrany mail od prawnika. Kupiec czekał na podpis. Transakcja była gotowa, warunki ustalone... A mimo to wciąż nie wysłała ostatecznej zgody. Z każdym dniem znajdowała nową wymówkę: „Jeszcze tylko upewnię się, że wszystko działa”. „Może nowy właściciel będzie miał pytania”. „Dokończę te dwa kursy, które zapisałam w kalendarzu”.

Formalnie szkoła już do niej nie należała. A jednak każdego ranka sprawdzała raporty finansowe. Co wieczór czytała wiadomości od zespołu. Czuła, jak palce ją swędzą, żeby podjąć decyzję, której nie powinna już podejmować.

Wzięła telefon do ręki. Ekran rozświetlił się znajomym czatem z przyjaciółkami. Zawsze mogła liczyć na ich poczucie humoru i ten dziwny balans między ironią a wsparciem.

Przez moment czuła się jak dawniej. Ale one były daleko. Westchnęła i odłożyła telefon na stolik. Dłońmi przetarła twarz, czując delikatną wilgoć wieczornego powietrza. Przesunęła bosą stopą po deskach tarasu.

Ktoś w barze zawołał *Aloha!*, a fale leniwie wtoczyły się na brzeg. Podniosła koktajl i spojrzała na rozgwieżdżone niebo.

– No dobra, Hawaje – mruknęła do siebie. – Zobaczmy, co macie mi do zaoferowania.